

Zgubne dobrodziejstwo

Każde miejsce tworzą ludzie, to właśnie dzięki nim mamy ulubione zakątki i wspaniałe wspomnienia. Przyjaźń tworzą ludzie, i tak jak miejsca zmieniają się przez lata. Często osoby związane węzłem przyjaźni są skazane na długą rozłąkę, ale bywa i tak, że rozłąka nadaje sens i moc takiej przyjaźni. I kiedy jest możliwość utrzymania relacji, nie tylko w swoim wspólnym zakątku, ale też na odległość, bez wahania się ją wykorzystuje, ale czy słusznie? Miejsce może pozostać takie samo, ale osoby przebywające w nim i łącząca je więź niekoniecznie już będą takie same.

Każdy z nas na ziemi ma swoją przystań; z nią wiążą się miłe wspomnienia z czasu spędzonego z ludźmi, bez których to miejsce byłoby puste. Co prawda, zielony las dalej szumiałby nocami, a dymiące na horyzoncie kominy dalej wyrzucałyby popiół w atmosferę. Byłoby cicho i spokojnie. Choć lubię samotność, na pewno zatęskniłabym za towarzystwem innych osób. Zwykle jednak spędzam czas samotnie, ale kiedy nadarzy się okazja na rozmowę przy herbacie lub spacer po pobliskim lesie, bez wahania porzucam swoje dotychczasowe zajęcie dla drugiej osoby. Niestety mogę tam spędzać tylko ciepłe lato, kiedy nie trzeba iść do szkoły, a słońce nagrzewa okoliczne pola. Ważne, by było tam słonecznie, bo gdy pada deszcz i jest zimno człowiekowi trudniej spędza się tam czas. Gdy deszcz stuka o porysowane szyby, pozostaje tam tylko czytać książkę lub używać sprzętu elektronicznego, którego możliwości są tutaj ograniczone. Pozostają więc książki, a jest ich tu akurat pod dostatkiem. Są różne, przygodowe, fantastyczno – naukowe, poezje, a także kilka encyklopedii i słowników. Jednak to miejsce nie jest takie samo bez moich przyjaciół. Moją przyjaciółkę znam chyba od zawsze. Gdy tylko sięgnę najdalszych wspomnień związanych z tą spokojną i zieloną przystanią, pojawia się ona. Zawsze w tych wspomnieniach pojawia się także jej młodszy brat, który nadaje wszystkiemu nie tylko szczyptę dzieciństwa, ale też rozbawia a

czasem denerwuje. Z uwagi na to, że mieszkam w Warszawie, a wieś, w której spotykamy się co roku, jest oddalona o ładne dwieście kilometrów, przyjeżdżam tam tylko na wakacje. Czekam na to cały rok, a im bliżej, tym częściej myślę o kolejnych długich godzinach spędzonych na świeżym powietrzu. Pierwszym wspomnieniem, jakie wiąże się z tym wyjątkowym miejscem, jest nasza wspólna zabawa w piaskownicy. Siedzimy jeszcze na niewyremontowanym przez gminę placu, który przez tutejszych jest nazywany placem szkolnym. Jak można się łatwo domyślić, przed wojną na tym skrawku ziemi znajdowała się wiejska szkoła, gdzie uczęszczały dzieci z pobliskich domów. Teraz znajduje się tam naprawdę ładny plac zabaw, a w poprzednie wakacje wyschnięta trawa i piasek zamieniły się w kolorowy tartan. Kiedy ja i moja najbliższa koleżanka siedziałyśmy w kucki w piaskownicy, najczęściej budowałyśmy pobliską elektrownię wraz z ośmioma kominami. Pamiętam dobrze, że za formę do kominów służył nam plastikowy kubeczek. Niestety, nasza piękna budowla nie przetrwała zbyt długo, gdyż zaraz przyszedł kuzyn Lenki (mojej wakacyjnej przyjaciółki) i zdeptał nam nasze dziecięce dzieło. W piaskownicy również bawiłyśmy się w cukiernię, a później na samym placu w dom, za dzieci służyły nam ulubione maskotki i misie. Często chodziłyśmy do mnie, gdzie siedziałyśmy w najróżniejszych kolorowych namiotach, które rozkładał nam

mój dziadek. Z roku na rok wieś zmieniała się, a my wraz z nią. Co roku były jakieś zmiany, a to gmina wybudowała świetlicę, a to powstała ścieżka rowerowa, a to postawiono siłownię plenerową, z której mieszkańcy chętnie korzystają. Zmieniałyśmy się również my i nasze wspólne zainteresowania. Jednak w spotykaniu się tylko w wakacje i niewidzeniu się przez rok szkolny można było zauważyć pewne korzyści. Kiedy człowiek spotyka się z drugą osobą, z którą nie widział się masę czasu, nie odczuwa tylko radości, ale też koniecznie chce porozmawiać z tą osobą, co się u niej ciekawego zdarzyło oraz jakie zmiany zaszły w jej życiu przez te dziesięć miesięcy rozłąki. Zawsze z Leną, miałyśmy sobie dużo do powiedzenia, a to opowiadałyśmy o naszej szkole, klasie i historyjkach, jakie wydarzyły się przez ten czas. Planowałyśmy także kolejne spotkania i wymyślałyśmy zajęcia na obecne wakacje. Często zdarzało się tak, że to ja pierwsza przyjeżdżałam na wieś i z niecierpliwością czekałam na Lenę. Jednak w pewne wakacje, gdy przyjechałam, ona czekała już na mnie na podwórku. Wzięłam tylko rower i pojechałyśmy na placyk, by jak zawsze porozmawiać. To lato było chyba jednym z moich ulubionych. Choć widziałyśmy się raz na rok, to rozumiałyśmy się doskonale, chciałyśmy również znaleźć możliwość, która pomoże nam utrzymywać kontakt podczas roku szkolnego. Pierwszym środkiem naszej komunikacji okazały się SMS, jednak szybko z tego zrezygnowałyśmy z uwagi na to, że Lena w tamtym czasie często zmieniała nie tylko telefon, ale i numer. Drugą deską ratunku okazał się Skype, jednak z uwagi na brak czasu również okazał się bezużyteczny. W końcu złapałyśmy ze sobą kontakt dzięki znanemu portalowi społecznościowemu. Nie tylko pisałyśmy do siebie wiadomości, ale też wstawiałyśmy zdjęcia i je komentowałyśmy. Zawsze to jednak Lena wygrywała w liczbie obserwujących jak i zdjęć. Ja miałam ich

dostownie trzy, a liczba obserwatorów mojej przyjaciółki była trzykrotnie wyższa. Z czasem zaczęłyśmy poznawać naszych znajomych, to znaczy ja trochę Leny, a ona moich. Nie byłam jednak zainteresowana jej kolegami i koleżankami dla mnie liczyła się tylko ona. Muszę przyznać, że zawsze miała więcej znajomych ode mnie i była bardziej otwarta i towarzyska. Dzięki temu portalowi zaznałomiła się naprawdę dobrze z moim otoczeniem. Z kolejnym przyjazdem na wieś i ze spotkaniem z Leną nie towarzyszyła mi już ciekawość i radość z poznania zmian, jakie nastąpiły w życiu mojej wakacyjnej przyjaciółki. Wiedziałam na dobrą sprawę o niej wszystko. Nasze rozmowy, które wiązały się z tym miejscem, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęły. Pojawiła się rutyna i chwile ciszy, które wcześniej nie miały zupełnie miejsca w naszej przyjaźni. Długo zastanawiałam się co stało się powodem coraz większego braku wspólnych tematów. W końcu zdałam sobie sprawę: nasze długie rozmowy i opowieści zastąpiły nie tylko zdjęcia, polubienia i komentarze, ale też filmiki nagrywane przez Lenę. W internecie łatwiej było nam pisać, ale w realnym życiu trudniej rozmawiać. Na koniec tamtych wakacji postanowiłam, że kolejne na pewno będą lepsze. Podczas tego roku szkolnego moja przyjaciółka nie tylko diametralnie zmieniła swój styl ubierania, ale też zachowanie, a nagrywając filmiki i wstawiając zdjęcia, przyciągnęła sobie małą widownię. Dla przyjaciół był nawet wydzielony zakątek, gdzie dzieliła się wrażeniami i przygodami z ostatniego dnia. Wiedziałam o niej wszystko. Ja za to w internecie przez kilka dobrych miesięcy umieściłam naprawdę mało w porównaniu do Leny. I kiedy przyszedł upragniony czas spotkania, nastąpiła jeszcze większa nuda i rutyna, którą zwalczyć nam było naprawdę trudno. Od pewnego momentu chwile w mojej spokojnej przystani zaczęłam spędzać sama. Choć na każdym kroku

przypominałam sobie nasze wspólne zabawy. A to mały iglasty zagajnik, gdzie razem budowałyśmy „bazę”, a to sam placyk gdzie potrafiłyśmy spędzić cały dzień, pobliski strumyk, a nawet sama droga, po której jeździłyśmy rowerami. To wszystko wywołuje u mnie nostalgię za tymi pięknymi chwilami, kiedy mogłyśmy porozmawiać tylko tutaj i widzieć się tylko tutaj. Internet wiele zmienił, miał dać dużo dobrego, ale nie umiałyśmy go wykorzystać należycie. Choć wieś stoi tam, gdzie stała, strumyk płynie spokojnie, a słońce wchodzi i zachodzi, jest bardziej pusto i nostalgiczne dla mnie. Wiem jedno, że póki moja ostoja będzie, to i ja będę spędzać tam czas, może i samotnie, ale na pewno cudownie.